

Gill Sanderson

Znakomity specjalista

*Tłumaczyła
Krystyna Rabińska*

PROLOG

To mógł być jeden z najszcześniejszych dni w życiu doktora Aleksa Storma, gdyby nie... Ale nie uprzedzajmy faktów.

Alex wysprzątał małe służbowe mieszkanie przy szpitalu, a bagaże – pudła oraz kufry – zgromadził pośrodku pokoju. Były gotowe do przewiezienia na północ kraju. Trzy dni temu wydał pożegnalne przyjęcie dla wszystkich przyjaciół i przeciął wszelkie więzy łączące go z tym miejscem.

Ostatni raz podszedł do okna. Spojrzał na bezładną miejską zabudowę, wciągnął w płuca przesycone spaliniami powietrze. Szesnaście lat spędził w Londynie, a połowę z nich właśnie w tym szpitalu. Nie narzekał, uznał jednak, że czas odejść, zwolnić tempo. Przecież życie ma tyle do zaoferowania...

Doktor Storm nigdy nie odstępował od raz powziętego postanowienia. Postarał się więc o nową posadę – został ordynatorem oddziału nagłych wypadków szpitala Dell Owen w Liverpoolu. To tam miał się rozpocząć nowy rozdział w jego karierze.

Przy pierwszej wizycie miasto mu się spodobało. Snuł plany, że kiedyś kupi domek w podmiejskiej dzielnicy albo apartament w położonym nad rzeką zaadaptowanym na mieszkania starym magazynie. Zamiast pracować

w weekendy, będzie robił piesze wycieczki po Walii i Krainie Jezior. Odwiedzi siostrę i jej rodzinę, pozna nowych ludzi, zdobędzie krąg przyjaciół, może nawet zwiąże się z jakąś dziewczyną? Do tej pory liczyła się dla niego tylko praca, a sprawy sercowe były na dalszym planie. Pukanie do drzwi wyrwało go z zadumy.

– Poczta!

Alex otworzył drzwi, wziął od portiera plik przesyłek i podziękował mu. Położył listy na stole, przysunął bliżej kosz do śmieci. Materiały reklamowe wyrzucił od razu, kilka broszur odłożył do przejrzenia na później. Wśród listów zwróciła jego uwagę adresowana odręcznie koperta z Australii, opatrzona po obu stronach dużym napisem: POUFNE.

Zmarszczył brwi i spojrzał na stempel – list nadano w Perth. Miał w Perth kolegę ze studiów, Dicka Fletchera, ale to nie było jego pismo. Poza tym z Dickiem utrzymywał stały kontakt za pomocą poczty elektronicznej. Wzruszył ramionami i rozciął kopertę. Wewnątrz znajdowała się pojedyncza, ręcznie zapisana kartka. Żadnego adresu, żadnego numeru skrytki pocztowej. Litery były wyraźne, jak gdyby autor pisał powoli, namyślając się nad każdym słowem.

Alex usiadł wygodnie w fotelu, ale przeczytawszy pierwszą linijkę, podskoczył i zacisnął dłonie na brzegu kartki. Kiedy skończył czytać, wrócił do początku listu i tak uczynił kilkakrotnie. Potem sięgnął po kopertę, zajrzał do środka, jak gdyby szukał w niej jakiś dodatkowych informacji. W końcu zmiął papier i cisnął w kąt.

Ze zdenerwowania aż zrobiło mu się słabo. Powoli wstał z fotela, podszedł do umywalki w rogu pokoju, nalał

szklanę wody i wypił ją duszkiem. Potem wypił jeszcze jedną. Spozrzegł, że dłonie mu drżą. Jego dłonie nigdy nie drżały, nawet w najcięższych chwilach.

Z trudem dotarł z powrotem do fotela. Ze wzrokiem utkwionym w pustą ścianę przesiedział nieruchomo następną godzinę.

Nagle otrząsnął się z otępienia. A może to jakiś kawał? Przez jedno mgnienie chwycił się tej myśli, ale natychmiast zreflektował się. Nie, nie, to nie może być głupi żart, to wszystko jest zbyt przekonujące, zbyt prawdopodobne... Uśmiechnął się do siebie gorzko. Zawsze potrafiłem stawiać czoło faktom, obojętnie jak bardzo nieprzyjemnym, powiedział do siebie w duchu. I teraz też się nie ugnę.

Wstał, przeszedł przez pokój, podniósł zmiętą kartkę z podłogi, wygładził. Potem jeszcze raz przeczytał list, chociaż jego treść znał prawie na pamięć. Niestety nie znalazł żadnego nowego tropu, żadnej nadziei. Brak adresu nie dziwił go, nie stanowił jednak przeszkody. Gdyby mu zależało, mógłby poprosić Dicka, by przeprowadził dyskretne śledztwo. Przy odrobinie starań dotarłby do adresata.

Może to nie jest taki zły pomysł...?

Ale wpierrw musi jeszcze coś sprawdzić. I to koniecznie. A dopóki nie zdobędzie pewności, całkowicie poświęci się pracy. Z doświadczenia wiedział, że to najlepszy sposób na kłopoty.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Do widzenia, Sam. Będzie mi ciebie brakowało. Ale jeśli kiedykolwiek w przyszłości zechcesz zmienić pracę, zwróć się do mnie. W Afryce potrzeba pielęgniarek właśnie takich jak ty.

Brodaty mężczyzna objął i uściskał siostrę oddziałową, Samanthę Burns, zwaną przez wszystkich Sam. Dziewczyna ucałowała go serdecznie, i zrobiło jej się smutno. Z doktorem Richardem Stokesem tworzyli zgrany tandem.

– Nam też będzie ciebie brakowało, Richard. Ale jeszcze się przecież nie żegnamy. Jutro wieczorem spotkamy się wszyscy na bankiecie, jaki szpital wydaje na twoją cześć.

– To prawda, ale już teraz żegnam się z oddziałem i ostatni raz widzę cię w pielęgniarskim mundurku. Nie jest to może zbyt twarzowy strój, lecz na ciebie zawsze miło spojrzeć. – Objął wzrokiem szczupłą postać uśmiechniętej i ciemnowłosej Sam, schludnie uczesanej we francuski warkocz.

– To mój wrodzony wdzięk – rzuciła beztrosko. – Przepraszam – dodała – skorzystam z chwili spokoju i skoczę do dyżurki, bo mam tam kilka rzeczy do zrobienia. No to do jutra. Pa!

W pokoju pielęgniarek zastała już starszą koleżankę,

Lucie Allott, która odchowawszy dzieci, z pożytkiem dla pacjentów wróciła do pracy. Wytrwałości można jej było tylko pozazdrościć.

– Zbieramy na nową aparaturę na oddział dziecięcy – rzekła Lucie zachęcającym tonem. – Mam tu cegiełki.

– Wyciągnęła z kieszeni bloczek. – Ile dla ciebie?

– Za piątką – odparła Sam automatycznie i sięgnęła do torebki po pieniądze. – Słyszałaś jakieś plotki o następcy Richarda? – spytała. Tak się złożyło, że kiedy nowy ordynator przyszedł obejrzeć oddział, nie mogła być obecna.

– Nikt nic o nim nie wie, ale na mój gust to taki kolejny cudotwórca z Londynu. Nie martw się, jest młodszy od Richarda, więc bez trudu owiniesz go sobie wokół małego palca i będzie tańczył, jak mu zagrasz.

– Mam tylko nadzieję, że on wie, jak my tu harujemy.

– Wyglądasz na przygnębioną – zauważyła Lucie. – Wszystkim nam żal, że Richard odchodzi – dodała – ale jutro będzie wspaniały bankiet. Zabawimy się. Wiesz, mam tu coś, co cię rozweseli. – Podeszła do przenośnego radiomagnetofonu i włączyła go. Cały pokój pielęgniarek i zapewne sąsiednie sale wypełniła rycząca muzyka.

– Przycisz... – zaczęła Sam, lecz w tym samym momencie drzwi do dyżurki otworzyły się i na progu stanął jakiś mężczyzna.

Lucie wyłączyła radio.

– Lubię muzykę – odezwał się nieznajomy – niewykluczone, że pacjenci też, ale czy to jest odpowiednia melodia do puszczenia na naszym oddziale? – Sam zauważyła, że głos miał przyjemny, głęboki, chociaż brzmiała w nim także ostrzejsza nuta, jak gdyby przywykł

do wydawania poleceń. – W izbie przyjęć zaczyna się tworzyć kolejka – dodał. – Może by siostry zechciały się tam udać, zamiast zabawiać siebie i chorych?

Sam doskonale wiedziała, że mężczyzna ma rację, nie lubiła jednak, kiedy się ją niesprawiedliwie oskarża.

– Siostrzo Allott – zwróciła się do Lucie – wiem, że siostra ma jeszcze przerwę, ale czy mogłaby siostra tam zajrzeć? – Kiedy Lucie wyszła, przedstawiła się: – Samantha Burns, siostra oddziałowa. Jeśli ma pan zastrzeżenia do pracy personelu, proszę zwracać się z tym do mnie.

– Nie mam zastrzeżeń, siostrzo. Wyraziłem tylko swoją opinię.

– Brzmiało to jak wymówka. Oddział nagłych wypadków nie musi być ponurym miejscem. Zarówno personel, jak i pacjenci mają prawo do odrobiny relaksu.

– Zgadzam się z siostrą, pod warunkiem jednak, że chorzy mają zapewnioną opiekę medyczną. I jeszcze raz powtarzam, nie zgłaszam żadnych skarg. – Wszedł do pokoju i zamknął za sobą drzwi. – Dużo operowałem. Pamiętam – ciągnął z namysłem – pewnego chirurga, który podczas operacji słuchał oper. Twierdził, że go to uspokaja i co więcej, że to działa uspokajająco także na znieczulonego pacjenta.

– Czyli oszczędność na anestezji?

– O tym nie wspominał, ale byłaby to korzystna okoliczność dla budżetu szpitala.

– Proszę, niech pan usiądzie – zaprosiła Sam. – Napije się pan kawy? – Teraz, kiedy napięcie między nimi zostało rozładowane, musiała przed samą sobą przyznać, że ten mężczyzna zrobił na niej wrażenie, chociaż nadal nie wiedziała, kim właściwie jest.

– Z przyjemnością. Bez mleka i bez cukru – odparł.

Samantha nalała dwie kawy z ekspresu i siadając, przyjrzała się nieznajomemu. No, no... Całkiem, całkiem. Przystojny, sympatyczny, szkoda tylko, że się nie uśmiecha.

Było ciepłe letnie popołudnie. Nieznajomy ubrany był w lekki szary garnitur i białą koszulę bez krawata. Był postawny, miał ciemne włosy i wyrazistą twarz, zapadającą w pamięć.

– Wspomniał pan o operacjach – zagadnęła – domyślam się więc, że jest pan chirurgiem. Na którym oddziale pan pracuje? Przepraszam, że pytam, ale osobom postronnym wstęp tu jest wzbroniony...

– Na razie na żadnym, ale od poniedziałku zaczynam pracę właśnie tutaj. Jestem nowym ordynatorem. Wpadłem się rozejrzeć. Doktor Storm – przedstawił się. – Alex.

– Sam.

– Miło mi – odparł i uśmiechnął się.

Nareszcie, pomyślała. Surowe rysy jego twarzy nagle złagodniały. Uśmiechnięty Alex Storm był zupełnie innym człowiekiem. Tym jednym uśmiechem podbił jej serce. Tymczasem Alex wstał i podszedł do okna.

– Lubię szpitale położone wśród zieleni – oznajmił. – Widok drzewa takiego jak tamten wspaniały stary dąb działa terapeutycznie.

– W Londynie tak nie było?

– W Londynie wszystko było inne. Tutaj zaczęłam całkiem nowe życie... – Zastanawiała się, czy w tym wyznaniu kryje się jakiś głębszy podtekst. Powiedział to takim zdecydowanym tonem... – Domyślam się, że Sam to skrót od Samantha. – Alex zmienił temat. – Dlaczego? Przecież to takie ładne imię...

– Ładne, ale długie. W naszej pracy nie mamy czasu...

Nie dokończyła, gdyż nagle drzwi się otworzyły i do pokoju zajrzała Lucie.

– Sam! Mamy paskudny przypadek. Wybity bark. Ta młoda lekarka, wiesz, Marie Penn, robi, co może, lecz to zadanie trochę ją przerasta. Biedaczka nie chce się do tego przyznać, ale jest bliska paniki. Och! – wykrzyknęła na widok Aleksa. – Przepraszam...

– Dziękuję, Lucie. Zastanowię się, co można zrobić. Wracaj tam – poleciła Sam.

– Widzę, że jesteś informowana o wszystkim, co się dzieje – zauważył Alex.

– Staramy się pomagać sobie – wyjaśniła. – Lucie Allott pracowała już jako pielęgniarka na długo przed urodzeniem się doktor Penn. Przyszła tutaj w zaufaniu, nie widziała cię – dodała. – Jej chodziło tylko i wyłącznie o dobro pacjenta, a pośrednio i o samą doktor Penn. Cenię taką postawę.

– Hm... – Sam widziała, że Alex się nad czymś zastanawia. – Chyba dobrze się pracuje z takim zespołem – rzekł. – Mogę pójść z tobą? – spytał. – Wyłącznie jako obserwator, bo oficjalnie jeszcze nie pracuję. Znajdzie się dla mnie fartuch?

Sam podała mu biały kitel.

– Bardzo się cieszę, że pójdziesz ze mną, ale dyrekcja sumiennie przestrzega zasady, żeby osoby nie ubezpieczone od odpowiedzialności cywilnej nie wykonywały żadnych zabiegów. Ja nie trzymam się tak kurczowo tego przepisu, ale wiem, że wielu lekarzy jest bardzo ostrożnych w tym względzie.

– Ja nie. Jestem lekarzem, a tu jest człowiek potrzebujący pomocy. Co ma do tego ubezpieczenie?

W głębi ducha Sam zgadzała się z Alekssem. Zaskoczył ją jednak ostry ton jego wypowiedzi.

Pacjenta z wybitym barkiem umieszczono w kabynie na końcu korytarza. Kiedy Samantha rozsunęła zasłony, zobaczyli leżącego na szpitalnym łóżku mężczyznę w bryczesach do konnej jazdy i wysokich butach. Jego nagi tors pokrywały kropelki potu. Najwyraźniej bardzo cierpiał.

Sam wiedziała, jak bolesne bywają upadki z konia. Wiedziała też, że teraz najważniejsze było jak najszybsze nastawienie ramienia. Jeśli dojdzie do skurczu mięśni, konieczny będzie zabieg w znieczuleniu ogólnym.

– Dobrze, że siostra przysła. – Marie Penn wyraźnie się ucieszyła.

– Jestem Alex Storm. Właśnie wpadłem się rozejrzeć i przywitać. Czy zgodzi się pani, bym zadał pacjentowi kilka pytań?

– Bardzo proszę. – Młoda lekarka była pod wrażeniem ujmującego sposobu bycia nowego szefa. – I wdzięczna będę za wszelkie uwagi...

– W jaki sposób doszło do tego wypadku? – spytał Alex, pochylając się nad pacjentem.

– Zwykła historia... – Mężczyzna mówił przez zęby. – Moja klacz przestraszyła się czegoś właśnie w momencie podejścia do skoku. Stała, a ja przeleciałem przez płot. Upadłem na bark. Powinienem bardziej uważać. Doktorze, jutro muszę znowu wystartować...

– Obawiam się, że z ramieniem w takim stanie to wykluczone. Ale postaramy się, żeby mógł pan dosiąść konia za tydzień, no... najdalej za dwa – zapewnił go Alex. – A gdzie to się wydarzyło? – ciągnął.